Rok VII. **Kraków, Sobota 1 Lutego 1902.** **Nr. 5.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—
za granicą:
rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę
oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya „Prawdy"
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 7.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują". Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św., Leona XIII.

O znaczeniu ksiąg gruntowych.

Miłą nam jest ta strzecha rodzinna, pod którą ujrzeliśmy światło dzienne, gdzieśmy się wychowali i spędzili młode lata. Ulubioną jest ta zagroda, na której pracowali nasi rodzice i ich przodkowie i którą przekazali nam w spuściznie. Świętą jest ta ziemia żywicielka, którą uprawiamy naszemi rękami i oblewamy znojem pracy naszej. Drogim jest ten zagon ojczysty, w który z ufnością w Boga rzucamy ziarno, aby przy pomocy Najwyższego Stwórcy zbierać plony, które żywią nas i nasze dzieci. Podziwiamy porządek świata, według którego każdy kawałek ziemi ma swego właściciela, dla którego stanowi podstawę bytu i który nim według swej własnej woli rozporządzać może. Pragniemy, aby porządek ten nie doznał przewrotu, lecz aby trwał zawsze, by również dzieci i wnuki nasze oraz dalsze pokolenia były bezpieczne na tym kawałku ziemi, który im pozostawimy w spuściznie. Ceniąc wysoko to przywiązanie i tę miłość ludu naszego do ziemi rodzinnej, jesteśmy przekonani, iż zrobimy przyjemność czytelnikom «Prawdy», jeżeli im przedstawimy i wyjaśnimy w krótkich zarysach ustawy i urządzenia prawne, mające na celu ochronę i zabezpieczenie własności ziemi.

Ten cel bowiem i takie przeznaczenie mają do spełnienia k s i ę g i g r u n t o w e, które są zaprowadzone w naszym kraju, jak również we wszystkich krajach, rządzących się ustawami, mającemi na celu utrzymanie porządku społecznego.

Każdy gospodarz gruntowy, a nawet każdy człowiek, mający jakie takie wyobrażenie o świecie, wie o istnieniu ksiąg gruntowych, a nawet o ich przeznaczeniu. Ale mimo tego dziwna obojętność, lekceważąca tę instytucyę prawną, mającą tak wielką doniosłość, obmyślaną bardzo mądrze i urządzoną bardzo umiejętnie, panuje właśnie wśród tej części ludności, dla dobra której instytucya ta jest głównie przeznaczoną.

Ta nieuzasadniona i szkodliwa obojętność jest powodem, iż ludność nasza nie korzysta z dobrodziejstwa ksiąg gruntowych w tej pełni, jakby należało, a nawet ją zaniedbuje. Zaś wskutek zaniedbania ksiąg gruntowych wypływają bardzo szkodliwe następstwa, które się odbijają smutno na naszem społeczeństwie. Wskutek tego niedbalstwa powstają liczne niezgodności pomiędzy wpisami do ksiąg gruntowych a rzeczywistym stanem posiadania. To znów staje się przyczyną i źródłem tysiącznych procesów, niszczących i rujnujących ludność i podkopujących jej dobrobyt. Często zaś niedbalstwo to prowadzi do utraty własności ziemi.

Chcąc zapobiedz temu niedbalstwu i obudzić w naszych czytelnikach większe zainteresowanie się tą instytucyą, zamierzamy w krótkich słowach przedstawić i wyjaśnić, jaki jest cel i przeznaczenie ksiąg gruntowych i jakie znaczenie mają wpisy, w tychże księgach uskuteczniane. Ustawa o księgach gruntowych postanawia, iż każdy kawałek gruntu, będący własnością prywatną, ma być wpisany do księgi gruntowej. Zaś powszechna ustawa cywilna, która ustanawia zasady prawne, urządzające wzajemne prawa i obowiązki pomiędzy ludźmi w ich życiu społecznem, odnoszące się tak do stosunków majątkowych, jak również do stosunków familijnych, zawiera następujące ważne postanowienia, odnoszące się do własności rzeczy nieruchomych, które znalazły praktyczne zastosowanie w instytucyi ksiąg gruntowych:

a) iż tam, gdzie są zaprowadzone księgi gruntowe, prawo własności rzeczy nieruchomych, to jest gruntów i budynków, tylko przez wpis do księgi gruntowej nabytem być może, to znaczy, iż ten tylko może być uważanym za właściciela posiadłości gruntowej, kto za takiego w księdze gruntowej wpisanym został;

b) iż wszelkie prawa i ciężary, odnoszące się do posiadłości gruntowych, muszą być wpisane do księgi gruntowej;

c) iż przy zmianie właściciela nieruchomości, z własnością tejże wszelkie ciężary, wpisane w księdze gruntowej, przechodzą na nabywcę;

d) iż księgi gruntowe są publiczne i każdemu wolno w nie wglądać, a zaniedbujący przejrzenia ksiąg gruntowych sam sobie skutki niedbalstwa przypisze;

e) iż z wpisaniem do ksiąg gruntowych aktu, przenoszącego własność nieruchomości, nabywca staje się prawnym posiadaczem tejże i odtąd wszelkie skutki prawne, przywiązane do posiadania, mają do niego zastósowanie;

f) iż prawo zastawu na nieruchomości nabytem być może tylko przez wpis tegoż do księgi gruntowej;

g) iż prawa rzeczowe służebności na nieruchomościach jedynie przez wpisanie ich do ksiąg gruntowych nabytemi być mogą;

h) iż ten, na którego imię prawo własności w księdze gruntowej jest zapisane, przez upływ lat trzech nabywa przez zasiedzenie zupełne prawo własności, chroniące go od wszelkich zarzutów, a jeżeli nieruchomość nie jest wpisaną na imię tego, który wykonywa na niej prawa posiadania, zasiedzenie staje się zupełnem dopiero po upływie lat 30;

i) iż służebności tudzież inne szczegółowe prawa, na cudzym gruncie wykonywane, nabywa ten, na czyje imię w księgach gruntowych są zapisane, zasiedzeniem w ciągu lat trzech — a jeżeli prawo takie nie jest wpisane w księdze gruntowej, posiadacz w dobrej wierze może je nabyć zasiedzeniem dopiero po 30 latach.

Z powyższych postanowień ustawy cywilnej widzimy jasno jak na dłoni cel instytucyi ksiąg gruntowych, jej znaczenie i przeznaczenie. Również widoczne są korzyści dla uprawnionych, wypływające z wpisów praw rzeczowych, na ich rzecz uskutecznionych, jak również niekorzyści i niebezpieczeństwa, jakie za sobą pociąga zaniedbanie uprawnionych postarania się o uwidocznienie przysługujących im praw rzeczowych w księgach gruntowych.

A więc widzimy, iż pierwszym i najgłówniejszym celem ksiąg gruntowych jest zabezpieczenie praw rzeczowych, to jest takich praw, które się odnoszą do posiadłości nieruchomych czyli do gruntów i do budynków.

Najważniejszem i głównem prawem rzeczowem, będącem przedmiotem wpisów do księgi gruntowej, jest prawo własności. Dalszemi prawami rzeczowemi, ze względu na uprawnionych, które jednak ze stanowiska właściciela gruntu przedstawiają się jako ciężary gruntowe, są prawa służebności i prawa zastawu.

Oprócz tego niektóre zobowiązania, które same przez się są osobistemi, przez wpis do księgi gruntowej nabywają mocy praw rzeczowych, jako to: zastrzeżenie odkupu, odsprzedaży, pierwokupna, prawa dzierżawy.

Nie będziemy się zastanawiać nad znaczeniem prawa własności, gdyż każdy, mający zdrowy rozum, ma o tem jasne pojęcie. Nadmieniamy tylko, iż każdy właściciel posiadłości nieruchomej powinien nad tem czuwać i o to się postarać, aby przysługujące mu prawo własności było wpisane do księgi gruntowej. A zatem ktokolwiek nabył na własność bądź całą posiadłość, bądź też dom, albo kawałek gruntu z cudzej posiadłości, czy to w drodze kupna lub zamiany, albo w spadku, albo wskutek darowizny, lub też na mocy wyroku sądowego, powinien się o to postarać, aby za właściciela nabytej nieruchomości w księdze gruntowej wpisanym został, gdyż w razie przeciwnym nie on, lecz kto inny, a mianowicie ten, na czyje imię prawo własności w księdze gruntowej jest wpisane, za właściciela dotyczącej nieruchomości prawnie uważanym będzie.

Znaczenie innych praw rzeczowych, które ze stanowiska właściciela nieruchomości przedstawiają się jako ciężary, bo obciążają jego własność lub ograniczają go w wykonywaniu tego prawa, a mianowicie: prawa zastawu i prawa służebności, potrzebuje pewnego wyjaśnienia, gdyż prawa te w stosunkach majątkowych i gospodarczych a nawet społecznych są bardzo ważne i doniosłe, a nie każdy ma o nich jasne pojęcie.

Wyjaśnienie to zamieścimy w następnym numerze. *M. S.*

Wiadomości z całego świata.

Afryka południowa. Wojna Anglii z Burami żarzy się coraz dalej i niewiedzieć, kiedy jej koniec nastąpi. Biedni Burzy trzymają się do ostatniego tchu — Anglicy zaś coraz nowe zastępy wojska posyłają na plac boju. W parlamencie angielskim odezwał się Chamberlain, minister, że rząd gotówby zawrzeć pokój, lecz Burom nie myśli zostawić wolności. W ślad za temi słowami poszedł pono jeden z ministrów Holandyi i imieniem Burów zaofiarował pokój Anglii — lecz do tej chwili jest cicho i nie wiemy, czy Anglia godzi się na pokój.

Niemcy. Stronnictwo centrum w parlamencie

niemieckim, to jest stronnictwo katolików niemieckich wystąpi z wnioskiem, aby zakon Jezuitów mógł się osiedlić w Niemczech. Trzeba bowiem wiedzieć, że rząd niemiecki jest luterskim i boi się Jezuitów, jak dyabeł święconej wody i przeprowadził ustawę, która zabrania pobytu Jezuitom w Niemczech. Centrum już kilkakrotnie przeprowadziło uchwałę w parlamencie dozwalającą na powrót Jezuitów, lecz rada związkowa nie uwzględnia uchwały parlamentu.

Wiedeń. Pierwsze posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się 4 lutego. Na porządku dziennym znajdują się: 1) Kontyngent rekrutów; 2) Kolej bośniacka; 3) Ustawa o tytule inżynierskim.

Hiszpania. Do nieszczęść, jakie przyciskają Hiszpanię, do których zaliczyć należy najpierw wojnę z Ameryką, następnie zaburzenia wywołane ręką anarchistów i masonów, przyłączyła się także tegoroczna silna zima. Z Madrytu — stolicy Hiszpanii, donoszą, że spadł tam śnieg niebywały: tramwaje przestały kursować, dorożki grzęzną w zaspach śniegowych. Mieszkańcy, nie przyzwyczajeni do takich zim — poprostu kostnieją. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Madrycie prawie pieców nieznają, a nadto z jakie 10.000 mieszkańców mieszka na ulicach miasta i placach wolnych. To też śmierć ma obfite żniwa. Niema domu, aby ktoś życia nie skończył. Zarząd miasta, chcąc choć w części przyjść w pomoc biedakom, powystawiał gazowe piece na wolnych placach i te bezustannie ogrzewa. Całe też tłumy biedaków otaczają porozstawiane piece i ogrzewają skostniałe swoje członki. Podobne wiadomości nadchodzą i z innych miast hiszpańskich.

Anglia. W Anglii przygotowują się do koronacyi króla Edwarda, która ma być obchodzona z nadzwyczajną uroczystością. Koszta koronacyi obliczono na 90 milionów koron.

Rozmyślanie wśród obcych o swoich.

Z Wiednia.

Niesłychanie rzewny był to widok, kiedy przed 10 laty arcybiskup wiedeński Gruscha wprowadził przed publiczność zebraną w jednej z największych sal wiedeńskich jubilata O. Franciszka Fendlera, Redemptorystę i w oczach wszystkich uściskał go jak najserdeczniej. Rzadka to rzecz: O. Fendler święcił jubileusz i arcybiskup Gruscha miał wkrótce obchodzić 50-tą rocznicę kapłaństwa. O. Fendler był pierwszym w Wiedniu, który zwrócił oko swoje z miłością na zaniedbaną młodzież rzemieślniczą, której w Wiedniu są dziesiątki tysięcy; arcybiskup Gruscha również pierwszy zajął się po ojcowsku dorosłą młodzieżą czeladników rzemieślniczych. Widzom w sali zebranym stanęły łzy w oczach, bo przed nimi stali dwaj prawdziwi opiekunowie i przyjaciele warstwy ludzi prawie najbiedniejszych, pozbawionych zwykle ogniska domowego, oddalonych od czułego serca rodzicielskiego, a zdanych samym sobie na szczęście i nieszczęście. I ci dwaj starcy byli to koledzy szkolni, równi sobie wiekiem, powołaniem i pracą.

Kto wie, czy nie tym dwom kapłanom należałoby przypisać chrześcijańskie odrodzenie Wiednia przez stowarzyszenia, które rozmnożyły się nader licznie, dając członkom oświatę, wychowanie moralne, pomoc i wsparcie w potrzebach wskazując im uczciwą drogę życia? Kto wie, czy nie tym dwom mężom szlachetnym ma zawdzięczać Wiedeń przez długie lata zżydziały ratunek rzemieślników od konkurencyi zabójczo-liberalnej? Bez Stowarzyszeń terminatorskich X. Fendlera i bez Związków rzemieślniczych, założonych przez kardynała Gruschę przed kilkudziesięciu laty i wzorowo prowadzonych, nie byłby może dzisiaj burmistrzem stolicy cesarstwa austr. nawet tak dzielny mąż, jak Karol Lueger.

Dnia 26 grudnia 1901. ten sam O. Fendler obchodził rzadką uroczystość jubileuszową złożenia ślubów zakonnych przed 60-ciu laty. W odświętnej sali Zakładu sierót starało się najstarsze Schronisko terminatorów, założone w roku 1867, uczcić swego założyciela. Sala była przepełniona a wśród osób z najrozmaitszych warstw burmistrz Wiednia chwalił działalność jubilata.

W Galicyi o podobne uroczystości trudno. Brak nam Fendlerów, Luegerów, ale gorszy brak chętnych do pracy i innych cnót rzemieślników. Jeszcze jako tako bracia włościanie pragną się dźwigać z upadku, ulepszają gospodarstwa, starają się o oświatę, prowadzą Kółka rolnicze, biorą się do sklepików, tworzą spółki do sprowadzania towarów i artykułów rolniczych tańszym kosztem i do podniesienia zbytu swoich produktów. Chłopi goręcej, niż ludzie miejscy trzymają się św. wiary katolickiej, gardzą posłami liberalnymi i na chłopską uczciwość więcej można liczyć, niż na innych ludzi w kraju. Ten trudny, ale ciągły zwrot ku lepszemu objawia się przedewszystkiem tam, gdzie mniej żydów. Chłopi poczynają coraz mniej wydawać na chrzciny, urządzają coraz skromniejsze wesela, coraz więcej upominają się o swe prawa w sejmie i innych zebraniach.

A rzemieślnicy i robotnicy w miastach galicyjskich? Do pracy koniecznej są jeszcze jacy tacy, ale zresztą nie zapobiegliwi, oglądają się ciągle na różnych liberalnych demokratów, to znowu na socyalistów a przedewszystkiem trzymają kompanię z wrogami, co wprowadzeni przed kilkuset laty do naszej polskiej ojczyzny ani się po polsku nie chcą nauczyć, ani wdzięczności i miłości kraju i bliźniego nie mają a sumienie mają jak rabuś lub pijawka. Są wpraw-

dzie katolickie stowarzyszenia, ale dla kart, balów i zabaw w naszym zubożonym kraju: o uczciwem zgromadzeniu mało słychać, członkowie uciekają ze stowarzyszenia, kiedy ma być odczyt lub narada o sądach przemysłowych, o Kasie chorych, o zakładaniu związków zawodowych a o urządzeniu takiej, jak tu we Wiedniu, Generalnej Komunii św. trudno myśleć. Bractwa niektóre się przeżyły, a bractwo trzeźwości uważa rzemieślnik miejski jako potrzebne dla chłopa, zresztą umie jeszcze zadużo gadać i krytykować, w handelku po kumotersku się bawić, pilniejszym zazdrościć i mało robić. Są to tylko jednostki, które wysilają się, aby zapalić współobywateli do wydatniejszej działalności dla siebie i drugich a przynajmniej do użytku przyszłego pokolenia. Oby ich poświęcenie przyprowadziło do rozwagi obojętnych mieszkańców miast, między nimi i ospałą inteligencyę! Bierzmy się do pracy, łączmy się i organizujmy, bo »pieczone gołąkki nie idą same do gąbki«. I chłopi, i robotnicy i panowie i kobiety a zwłaszcza młodzieńcy i dziewczęta, pamiętajcie, że »jak sobie kto pościele, tak spać będzie«.

Polak na obczyźnie.

Co robić z perzem?

Jedną z najbardziej uprzykrzonych roślin w uprawie polowej jest perz. Wskutek tworzenia silnych soczystych łodyg korzeniowych trawa ta zdolną jest rozmnażać się szybko sama z siebie przez wypuszczanie z owych łodyg rozrodczych pędów. Jak się perz w polu ornem na stałe zagnieździ, wtedy o urodzaju dobrym tak długo mowy być nie może, póki rolnik tego szkodnika gruntownie się nie pozbędzie. Tak wielkiego nieprzyjaciela roślin uprawnych jednym zamachem lub receptą pobić nie można, ale trzeba z nim mozolną, regularną i wytrwałą walkę stoczyć, aby się napewne uwolnić od tej plagi. Pole zaperzone trzeba na suchym czasie płytko i drobno przeorać, rozbronować dobrze, perz wygrabić w kupki i spalić lub uprzątnąć. Po niejakim czasie rola znów zacznie się zielenić jak łąka, a wtedy powtarzamy przeoranie pługiem, cokolwiek głębsze od poprzedniego; znów zaraz bronuje się silnie na poprzek orki i w ukos, wygrabuje i uprząta perz z pola lub pali. Czynność tę tak długo trzeba powtarzać w pewnych odstępach czasu i zawsze tylko wtedy, gdy ziemia należycie jest obeschnięta, póki łodyg perzu nie poprzecina się w drobne kawałki i nie porozdziera się doszczętnie tak zwanych gniazd perzowych t. j. związanych silnie ze sobą łodygami perzu pojedynczych skib. Zasadą przy takiem postępowaniu powinno być, aby perz ciagle niepokoić i nie dać pojedynczym łodygom zrastać się ze sobą w jedną nierozerwalną prawie masę. Kiedy w ten sposób perz już bardzo osłabiony i znękany, po ostatniem wygrabieniu rolę przeorujemy głęboko i zaraz uskuteczniamy zasiew roślin, które na dalszy i nowy rozwój perzu bardzo niekorzystnie działają. Do takich należą: gęsto zasiane żyto, wyka, tatarka, wszelkie okopowe, jak buraki, kartofle i t. p.

Ten sposób jest wprawdzie mozolny, wymagający pracy i cierpliwości, ale zato prowadzi najpewniej do celu. Gdy się raz perzu z pola pozbędziemy, to na przyszłość nie zakradnie się on już wcale do roli, jeśli gospodarz będzie ją zawsze należycie obrabiał i uprawiał. Wygrabiony perz trzeba albo spalić a popiół cienko na roli rozrzucić, albo zwieźć do gumien i użyć na pokrycie szczytów budynków gospodarczych. Można także korzenie perzu cienko posiekać i tę sieczkę rozsiać po łące. Perz bowiem jako trawa jest paszą nienajgorszej jakości a siano z łąk silnie perzem porosłych bydło chciwie zjada i dobrze się niem tuczy.

Piekąca sprawa.

Podpisani gospodarze proszą o umieszczenie artykułu w pisemku «Prawda» w sprawie różnych nadużyć nauczyciela p. Karola Gadomskiego, kierownika szkoły ludowej w Grojcu, powiat Chrzanów. Wymieniony nauczyciel uczy w Grojcu przeszło 42 lata. W poprzednich latach uczył w szkole jako tako, później coraz gorzej, a teraz wstydzić się nam trzeba, że dużo dzieci wychodzi ze szkoły po sześciorocznej nauce nie umiejących nawet siebie podpisać. Od kilku lat tenże kierownik dopuszczał się różnych nadużyć, niektóre z nich podajemy. Dzieciom ponarywał uszy, chociaż na karę nie zasłużyły. Nie mógł przekonać się dokładnie o winie, ponieważ jest ciemny na jedno oko, na drugie zaś zaledwie dojrzy w oddaleniu trzech kroków. O tem poświadczyć może cała gmina. W godzinach przeznaczonych do nauki rozkazywał starszym chłopcom gnój ze stajni wynosić, drzewo piłą rznąć, siekierą rąbać, na sieczkarni słomę rznąć na sieczkę, na gminnem pastwisku ryć darnie i zwozić na taczkach do ogrodu szkolnego, w ogrodzie liście grabić, na polu szkolnem kamienie zbierać i ze zboża chwasty wybierać. Naukę prowadzi bardzo opieszale, rozpoczyna o godzinie 10tej rano, popołudniu kończy o godzinie wpół do trzeciej. W klasie podczas nauki pali fajkę, którą mu dawni chłopcy w kuchni zapalali, ale gdy sami palili i niemal próżną przynosili, później dziewczęta zapalały. Ażeby oszczędzić na węglach, czasem nie opala izby szkolnej, wskutek czego tak bardzo zimno jest dzieciom, iż nie mogą utrzymać pióra w ręce.

Wymienione fakta umieściliśmy w prośbie i prze-

słaliśmy do c. k. rady szkolnej krajowej z powodu, że nie mamy zaufania do c. k. p. inspektora okręgowego, bo kiedy p. inspektor ma odwiedzać szkołę w Grojcu, nauczyciel zapowiada dzieciom: jutro macie przyjść, bo przyjedzie p. inspektor, jeżeli się nie zejdą wypędza dzieci na wieś po inne dzieci, które nie przyszły, bo dziś będzie p. inspektor.

Pierwsza prośba była wniesiona do c. k. Rady szkolnej krajowej 22 lipca 1901 r. Przesłuchanie było przez c. k. p. inspektora okręgowego 22go sierpnia 1901 r. Ponowiliśmy prośbę do c. k. Rady szkolnej krajowej 13 października. Trzeci raz posłaliśmy 4go grudnia. Do dnia dzisiejszego prośba nasza nie odniosła pożądanego skutku. Przeto udajemy się z prośbą do szanownych pp. posłów, ażeby nas raczyli otoczyć opieką i przedstawili tak w sejmie, jako też i w parlamencie nasze protesta, aby nam wymierzono sprawiedliwość i nadano nam nowego nauczyciela. Czujemy się pokrzywdzeni z powodu rozpusty dzieci w szkole i poza szkołą: w tym roku w szkole podczas gonitwy wybito jednemu chłopcu trzy zęby, dwom rozcięto ciężko głowy. Nauczyciel był dopiero trzy razy w klasie szkolnej od pierwszego stycznia, a tu już dzisiaj dwudziesty styczeń. Taką naukę mają nasze dzieci zimową porą. Prosimy przeto szanownych pp. posłów, ażeby się chcieli zająć naszą sprawą, ponieważ czujemy się pokrzywdzeni, boć nasze niektóre dzieci miały uszy ponadrywane ręką p. kierownika. Przychodziły do domu krwią zbroczone i cierpiały ból po kilka tygodni, co poświadczy p. przewodniczący szkoły miejscowej i ks. proboszcz. Bito je trzciną po rękach tak silnie, iż duże znaki pozostały. Tak się dzieje w Grojcu, nie potrzeba na to Wrześni. Wymieniony kierownik nauczyciel naśmiewa się z tego i mówi: co mi zrobicie? Mam krewnego p. inspektora w Radzie okręgowej, a we Lwowie mam kolegę, oni za mną obstawają, oni mnie bronią, wypędzi mnie tylko śmierć, a wy mi zrobicie figę.

Następują podpisy: naczelnika gminy, zastępcy, kilku radnych i kilku gospodarzy.

P r z y p i s e k r e d a k c y i. Po otrzymaniu wiadomości o tej przykrej sprawie, radziliśmy poszkodowanym, ażeby jeszcze trzeci raz wnieśli prośbę do c. k. Rady Szkolnej, gdyż przykro nam podawać do wiadomości ogółu fakta kompromitujące nasze szkolnictwo. Gdy jednak i tym razem zabiegi włościan nie odniosły skutku, umieściliśmy wzmiankę o nadużyciu, które powinno być natychmiast usunięte.

W obronie ziemi.

Stan. Mar.

I. Męczennicy.

Strudzone słońce rzucało złotawe promienie na rozgrzaną ziemię, ozdabiając szczyty drzew i domków jaśniejącymi blaskami. Czerwonem swem okiem spoglądało na całodzienne prace ludzi i żegnało ich — do jutra rana. Już przymknęło powiekę, a rażąca źrenica jego zgasła, — jeszcze raz błysła i znów zgasła.

Pola pokryte żółtemi ścierniskami, a po nich widnieją porozrzucane kopy zżętego zboża. Łany i łąki, rozbrzmiewające niedawno dźwiękiem kós i sierpów, lub wesołym śpiewem żniwiarzy umilkły. Tylko po drogach gwar nie ustawał.

Żeńcy, jakby nie czuli zmęczenia, śmiali się, żartowali, zbliżając się wśród tego do dworu.

Wtem dzwonek na czerwonej wieżyczce drewnianego kościółka, ukrytego wśród drzew, zajęczał tkliwo, żałośnie — smutnie; ucichł gwar, pochyliły się czoła, czapki znikły z głów — Anioł Pański...

Tam na ganku białego dworku siedzi starzec, tutejszy pan i dziedzic Grabowa, siwiuteńki, lecz zdrowy. Zda się, że usnął w marzeniach — lecz nie — wargi jego poruszają się, a w rękach szeleści różaniec.

Ozwał się tętent na drodze i jakiś człowiek wpadł na dziedziniec dworski, konia puścił ku stajni, a sam zmierzał do ganku, ale ujrzawszy drzemiącego, czy dumającego pana, cofnął się i czekał cierpliwie.

Po chwili podniósł się starzec, przeżegnał się i westchnął; wzrok jego padł na oczekującego.

— To ty, Mateuszu — choć bliżej — a są jakie wieści? — dodał ciszej.

— Są — wielmożny panie — ale niewesołe.

— Niewesołe? — albo my możemy czego wesołego się spodziewać? — szepnął boleśnie starzec. — Pójdź — dodał — tu nie wszystko można mówić... takich czasów doczekałem się na starość.

Weszli do komnaty, nie wspaniałej, ale miłej i pięknej. Przymknąwszy za sobą drzwi, stanął stary sługa, czekając rozkazu pana, który usiadł przy stole i ukrył twarz w dłoniach, nie mając odwagi pytać, lub może modląc się o siłę do zniesienia strasznych wiadomości.

Podniósł jednak głowę, opuścił ręce i rzekł cicho:

— Mów...

— Oddział pana Kazimierza rozbity zupełnie, pan sam zginął, ludzie prawie wszyscy polegli, reszta rozprószona.

Staruszek zerwał się i opadł bezwładnie — skamieniał poprostu. Oddział, który on sam zebrał, uzbroił, opatrzył i oddał pod rozkazy Kazimierza Molińskiego, właściciela Kamionnej, sąsiedniej wsi, i syna zmarłego przyjaciela, już nie istnieje. Parę dni temu oddział pokryjomu przekroczył granicę i dziś już rozbity — rozprószony. Zgasła jego nadzieja w nim pokładana.

— Nie — szepnął — ocknąwszy się — on o lo-

sie ojczyzny nie stanowił — a dalej w głębi kraju co się dzieje? Taczanowski, Parczewski, Skrzyński... co z nimi słychać?

— Niewiadomo, wielmożny panie — moskale strzegą granicy okrutnie, a prusaki wartują z tej strony, jak psy. Któż wie czy uda się rannych przeprawić, — a jest ich dużo — słyszałem.

— I nic — nic więcej — jak to mało, jak to nudno tak siedzieć, tu, gdy inni krew leją...

Strapiony starzec stęsknił za wiadomościami, bo dusza w nim rwała się do wojny, lecz ciało było już bezsilne — słabe.

Zamyślił się... I przyszły mu na myśl chwile, kiedy i on wojował, ponosił rany, — cierpiał...

Zadumał się.

Tymczasem na polu zmierzchło się, powietrze stawało się duszne, parne, czarne chmury zakryły błękit, zerwał się szalony wiatr, niosąc w swych objęciach szare tumany kurzu, jasna błyskawica ostrym zygzakiem przecięła przestwór ciemności i rozległ się straszliwy grzmot. Przeraźliwa burza szalała nad Grabowem.

Lecz ani grzmoty, ani ryk wichru nie obudziły Grabskiego. Burza dawno już minęła, godzina późna była, bo dochodziło z kurnika pianie kogutów, gdy ozwały się jakieś kroki, których odgłos zbliżał się coraz więcej, aż kilka stóp zadudniało na ganku. Otwarły się drzwi i dworscy ludzie wnieśli w płaszczach otulone jakieś postacie. Starzec się podniósł i zbliżył się ku przybyłym, gdy w końcu ukazał się Mateusz, podtrzymując silnemi ramionami upadającego, bladego młodzieńca.

— Och ciężką mieliśmy dziś przeprawę — rzekł, opuszczając zwolna zemdlałego.

— Czas brzydki — ciągnął dalej — błoto ogromne, ale za to choć nam nikt nie przeszkadzał.

— To z naszego oddziału ludzie? — zapytał Grabski.

— Nie — odparł Mateusz. — Ten pan — tu wskazał na owego, którego sam przyprowadził — to z oddziału pana Taczanowskiego.

— Taczanowskiego? A jakżeż jemu się powodzi?

— Rozbity — szepnął ranny — jeszcze przed tygodniem w Sandomierskiem, a ja uciekałem i chroniłem się przed Moskalami, którzy mnie ścigali, aż wpadłem... mimowolnie... na... tych ludzi... którzy mię... zabr... wody...

Zemdlał.

Mateusz, przyzwyczajony widać do powyższych wypadków, porwał flaszkę wina i pochylił do ust zemdlalego.

Oprzytomniał.

Zaczęto rannych bandażować i opatrywać, starzec tymczasem ze łzą w oku obchodził nieszczęśliwych, aż zatrzymał się przy jednym, poznając w nim swego leśnego.

Zapytał go o losy oddziałów.

— Krótkie, wielmożny panie — odparł ranny — po kilku dniach ciężkich marszów zostaliśmy wprowadzeni w zasadzkę, zginęli prawie wszyscy, pan Moliński padł obok mnie, postrzelony przez oficera moskiewskiego. Równocześnie i ja przewróciłem się, uderzony karabinem. Co się dalej działo, nie wiem, bo straciłem przytomność, a gdy ją odzyskałem, byłem już w jakiejś chacie.

Gdy już ukończono bandażowanie, wyniesiono wszystkich do bocznych pokoi, a pan Grabski żegnając ich, rzekł:

— Wyspijcie się dobrze po tylu trudach, a jutro przejdziecie do bezpieczniejszego schroniska.

Skoro został z Mateuszem, zapytal go:

— Ilu jest tu już wszystkich?

— Dziewiętnastu, ale trzech jutro odchodzi.

— To trzeba przygotować im zapasy do drogi i do mnie niech przyjdą pożegnać się.

Ruchem ręki pożegnał Mateusza i pozostał sam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

Prosimy o uiszczenie prenumeraty za rok 1901.

Kto za rok ubiegły nie zapłaci, ani nie zgłosi, się że chce nadal prenumerować „Prawdę", temu wkrótce zaprzestaniemy wysyłać nasze pismo.

Każdemu, kto zjedna choć jednego prenumeratora nowego, damy w nagrodę oprawną książkę pod tytułem „Pan Tadeusz" przez Adama Mickiewicza. Jest to arcydzieło poezyi polskiej. Potrzeba jednak, by nowy prenumerator posłał nam z góry prenumeratę choć za pół roku. W ten sposób może każdy przyjść do posiadania prześlicznej książki.

Policya moskiewska słynie ze złodziejstwa. Otóż prawdę powiedział o niej jeden człowiek, który dobrze zna policyę moskiewską: „Nie masz — powiada — w całym świecie policyi lepszej, jak moskiewska, bo gdy za granicą, w innych krajach, po popełnionej zbrodni lub kradzieży w 24 godzin winowajca musi być wykryty, to policya moskiewska jeszcze na 24 godzin przed zbrodnią lub kradzieżą wie, że ona będzie spełniona i kto ją ma spełnić. Pyszne!!!

Od Wielkich Dróg. Mając nadzieję, że jak innych, tak i moje słowa umieścicie w Waszej gazetce, piszę, bom strapiony, do Was Wielebny ks. Redaktorze!

U nas tu mogłoby być nie źle; dzięki Bogu, mamy dość dobre grunta, bo to bliziutko Wisły, choć markotno czasem, że tego gruntu nie wiele gospodarz posiada, — jak 3 lub 4 morgi ma, to już nie ostatni gospodarz. Czasami Wisła nas zatopi, wtedy cała bieda. Roku zeszłego P. Bóg zachował nas od powodzi, więc człek może się biedzie bronić, ale cóż, kiedy znów inna bieda a gorsza nas nawiedziła. Cieszyliśmy się w roku zeszłym, że w sąsiedztwie naszem, bo

w Facimiechu, gdzie to niedawno żołnierz żandarma zamordował, c. k. rząd zamknął szynk. Tak człek rachował, że będzie mniej złego, że chłopaki, no i niektórzy gospodarze i gospodynie, co to lubią znajomości ze szynkami i żydkami, a znajdzie się takich u nas sporo, mniej będą mieli sposobności do pijatyki i bijatyki. Aleć niedługo tej radości, bo ci żyd wyfundował w Wielkich Drogach przy gościńcu, jak się do stacyi na kolej idzie, duży dom; nie mogę wymiarkować tylko, jak urzędy gminne i inne mogły zgodzić się na to, aby ten dom tak bliziutko drogi mógł być postawiony. No ale to jeszcze nic, jakoś sobie perswaduję, że ręka rękę myje, no i gębę też, ale od tego to się mi gwałtem ćmi w oczach i rozumie, że w tym domu od jesieni wczesnej tamtego roku żyd szynkuje na dobre, a gości starych i młodych nigdy mu nie brakuje, choć pono, takem słyszał, urząd gminny nie chciał zezwolić na ten szynk, ani też Starostwo pozwolenia nie dało dotąd, ale pono i szynkować nie zakazało. Czyby też Wielebny Ks. Redaktor na to co nie poradził? Bardzo prosimy, a życzymy na nowym Roku dobrego powodzenia Waszej gazetce, bo „Prawda" prawdę pisze. *Czytelnik „Prawdy"*

Z Dankawic. Dnia 22. stycznia znaleziono na polach gminy Dankowice zwłoki człowieka nieznanego. Prawdopodobnie powracał ze Saksów, wysiadł w Dziedzicach i nie mając pieniędzy na bilet kolejowy, szedł piechotą w stronę Krakowa. Według książki robotniczej przy nim znalezionej, nazywał się Piotr Twardowski, 35 lat liczący, religii rzym. katolickiej, wyrobnik z Krakowa rodem.

Poczta w Prądniku Czerwonym naraża naszych czytelników na liczne zawody i reklamacye. Nawet takim adresatom, których wszyscy znają, których adres dokładnie podany, którzy mają swe realności w Prądniku, nie doręcza „Prawdy", a nieraz zwraca z dopiskiem „adresat nieznany". Jeżeli tak dalej będzie, sprawę tę oddamy c. k. Dyrekcyi poczt.

Cebula jako środek leczniczy na kaszel. Gospodyniom naszym znana oddawna skuteczność ulepku z cebuli na kaszel u dzieci. Angielscy wojskowi i misyonarze zauważyli, że w kraju Zulusów (Afryka) używanym bywa odwar z cebuli jako wyborny środek na usunięcie kaszlu katarowego. Aby taki lek przysposobić, gotuje się 500 gramów cebuli, obłuszczonej i ponacinanej lub pokrajanej na kilka części, powoli 3—4 godzin w litrze wody z domieszką 500 gramów miodu lub 400 gramów cukru melisowego. Po ostudzeniu przecedza się ten odwar przez sito lub organtynę i przechowuje w zatkanej flaszce, podając w razie potrzeby choremu 4—6 razy na dzień po łyżce stołowej.

Pożary w Galicyi. W r. 1900 nawiedził pożar w naszym kraju 795 miejscowości, zniszczył ogółem 2.078 domów mieszkalnych, 2.439 budynków gospodarczych i 25 zakładów przemysłowych, ofiar zaś w ludziach było 6.

Pożary te nawiedziły 592 wsi i 203 miast. Domów i chat wiejskich spłonęło 1.383, miejskich domów zaś 695; budynków gospodarskich na wsi zgorzało 1.509, w miasteczkach 930; nadto pożar zniszczył jeden kościół wiejski. Z wypadków śmierci wskutek pożaru 5 przypada na wsie, a 1 na miasta. Ogólną szkodę materyalną obliczono na 8 i pół miliona koron, w tem 3 i pół miliona przypada na ludność wiejską, a z czego tylko 745 tysięcy ubezpieczono. Szkoda ubezpieczona razem wziąwszy nie dosięga nawet połowy rzeczywistej szkody.

Przyczyny pożaru w większej części pozostały niezbadane; takich wypadków było 587. W 55 wypadkach stwierdzono rozmyślne podpalenie, w 83 nieostrożność, w 29 upatrywano wadliwą budowę jako przyczynę, a 31 pożarów sprowadził piorun.

Głos ziemi sandomierskiej. W samym zakątku Galicyi, tuż przy granicy, w ziemi sandomierskiej, wychodzi w mieście Tarnobrzegu od czerwca 1901 r. tak zwana szmata papierowa p. t. „Głos ziemi sandomierskiej", wydawany jak się zdaje przez żydów, a podpisywany przez zajadłego ludowca Wojciecha Wiącka. Gdym ujrzał Nr. 1. tej szmaty, myślałem, że to będzie coś dobrego dla nas włościan ziemi sandomierskiej i zaraz zaprenumerowałem, lecz grubo się omyliłem, bo zamiast stawać w obronie nas włościan bardzo wyzyskiwanych i gnębionych przez żydów, jak my jesteśmy włościanie w Tarnobrzeskiem, on stanął w obronie żydów i słowem ni pismem ich nie obraził, a ogłoszenia drukowane w tej szmacie są wyłącznie żydowskich szachrajów. W żadnym numerze nie czytałem, aby gdzie było napisane „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus"! I dziwno mi jest, że moi bracia mogą obojętnie czytać to pismo. Ja zaś zaraz po upływie kilku miesięcy odpisałem im, aby mi takiej gazety nie przysyłali, bo jej czytał nie będę i poleciłem, aby ją posyłali tutejszemu żydowi, to on ją zaprenumeruje, gdyż jemu takie pismo przyjemnie czytać, a ja na miejsce „Głosu" zaprenumerowałem „Prawdę", a teraz mam prawdziwie chrześciańskie pismo ku nauce i rozrywce w wolnych chwilach. Tak i wy też kochani bracia powinniście zrobić.

A teraz na podstawie „Unii chrześciańskiej", zawartej z końcem roku 1901, zwracam się do Was z prośbą bracia stojałowczycy (gdyż nasz powiat Wy przeważnie zamieszkujecie) i wszystkich ludzi dobrej woli nie pozwólcie nadal wodzić rej zżydziałym ludowcom. Tępcie ich co sił. Przecież jeden dobrej woli brat potrafi prenumeratorom tego zżydziałego pisma przedstawić, jakie złe z niego wypływa dla czytelników i nakłonić ich do porzucenia tego piśmidła i zaraz zaprenumeruje chrześciańskie pismo, jakiem jest „Prawda". Ty zaś bracie Zieliński, Babulo, Kordębo, Wilku i wy wszyscy ludzie dobrej woli, weźcie się do dzieła, a pokrótce oczyścimy cały nasz powiat nadgraniczny z ludowstwa, a wtenczas będziemy mogli mieć Polskę, jaką sobie życzył mieć nasz ukochany pisarz i kaznodzieja Ks. Piotr Skarga. Na tem zakończam i pozdrawiam Szanowną Redakcyę i braci czytelników, a braciom sandomierskiej ziemi życzę „Szczęść Boże" w wyprawianiu ludowców z Tarnobrzeskiego.

Wam życzliwy

Młody czytelnik „Prawdy".

Przypisek redakcyi. Nam się też zdaje, że „Głos ziemi sandomierskiej" jest przyjacielem żydów, a co gorsza wypisuje błędne wiadomości z „Naprzodu", pisma socyalistów. I tak w ostatnim numerze powtórzył brednie piśmidła socyalistycznego o Ojcu św. i Pismie świętem, że Ojciec święty dopiero teraz zaczyna rozważać, które ustępy Pisma św. są objawione, a które nie. Po co tobie „Głosie" głosić rzeczy, których nie rozumiesz. Wszak całe Pismo św. pochodzi od Boga, bo zostało napisane całe z natchnienia Ducha św.

Z obawy czy pobłażliwości dla socyalistów, pozwoliło Namiestnictwo Galicyi, aby wybory do sądów przemysłowych odbyły się w niedzielę dnia 2. lutego. Magistrat miasta Krakowa przeznaczył na wybory dzień powszedni i słusznie, gdyż niedziela jest dniem świętym, a ze świętością tego dnia nie licują rozszalałe namiętności i bójki, które wszczynają socyaliści. Namiestnictwo widać jest innego zdania; ale czyż władza nie cierpi na powadze i poszanowaniu, gdy sama wchodzi w sprzeczność z prawami boskiemi?

Stronnictwo katolicko-narodowe żyje. Gdy we walce przy wyborach katolicy podzieliwszy się na dwa obozy wrogie dla siebie, ponieśli porażkę, a Daszyński przewodnik socyalistów został wybrany, zdawało się, że stronnictwo katolicko narodowe zniknęło z widowni politycznej.

Walne zgromadzenie odbyte w niedzielę dnia 26 b. m. w Krakowie, wykazało żywotność tego młodego stronnictwa. Jego zasady katolickie i narodowe, to fundament niewzruszony.

Pewną rękojmę rozwoju dają także mężowie, którzy w imię tych zasad połączyli się w stronnictwo, że wymienię kilku członków zarządu, jak: p. Redyk, dr. Wicherkiewicz, dr. Wojciechowski, ks. dr. Bukowski, p. Prószyński, hr. Mieroszewski, ks. Masny, p. Ligęza, ks. Federowicz, p. Józef Pałasiński i td. Walne zebranie przekazało kilka wniosków zarządowi do wykonania, z których najważniejszy jest łączenie się ze stanem włościańskim.

W Morawskiej Ostrawie dały się we znaki robotnikom rządy socyalistów w kasie chorych. To też przy wyborach zwyciężyli katolicy, a socyaliści zostali zupełnie pobici. Kiedyż w Krakowie zdobędą się katolicy na tyle odwagi, ażeby oczyścić tę instytucyę humanitarną z gospodarki żydowsko-socyalistycznej, gdzie nie wykonują sprawiedliwości ci, którzy o niej najwięcej rozprawiają.

Miła nagroda. „Nie podobna nie wyrazić uznania — pisze do nas pewien Ks. Proboszcz — za ciągłą usilność podniesienia gazetki „Prawda". Ot, w ostatnim numerze wstępny artykuł „o rozporządzeniu ostatniej woli", jakże to pożądana, potrzebna, praktyczna rzecz! Ilu to procesom o spadek, ilu niesprawiedliwościom zapobiedz może! Oby takich artykułów więcej, a za gazetką wnet rozbijać się będą. U ludu wieczne i wieczne kłopoty i sądy w sprawach testamentowych.

To też zaleciłem parafianom tę gazetę jako pożyteczną, a skutek był zaraz dobry, gdyż dwóch nowych zgłosiło się prenumeratorów".

Przypisek redakcyi. Jest to najmilsza nagroda za żmudną pracę, gdy czytelnicy oceniają wartość artykułów napisanych i z nich korzystają. Na pociechę Ks. Dziekana, któremu najserdeczniej za uznanie dziękujemy, wypada nadmienić, że gazetę będą zasilali artykułami prawniczymi znakomici sędziowie i adwokaci w Krakowie.

Konsekracya Arcybiskupa ormiańskiego, X. Józefa Teodorowicza odbędzie się dnia 2. lutego. Konsekracyi dokona kardynał książę-biskup krakowski Puzyna, w obecności X. arcybiskupa Bilczewskiego, metropolity Szeptyckiego, biskupów obu obrządków z całej Galicyi i kleru ormiańsko-katolickiego.

Demonstracye we Lwowie. Z powodu rocznicy powstania w r. 1863 udała się liczna młodzież gimnazyalna i robotnicza na cmentarz, gdzie śpiewano pieśni patryotyczne. Dość dobry początek tego obchodu pamiątkowego, lecz koniec przykry i nie licujący z powagą chwili i z godnością młodzieży. Po odśpiewaniu bowiem pieśni rósł tłum w pochodzie po ulicach i zgromadził się przed konsulatem rosyjskim, tam znowu demonstrował i kamieniami podziurawił orła rosyjskiego. Taki czyn jest tylko wodą na młyn naszych nieprzyjaciół, którzy nas światu przedstawią jako niesfornych i buntowników.

Z Tarnobrzegu donoszą, że Stanisław hr. Tarnowski z Dzikowa dał znaczną sumę na wybudowanie pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu i na zakupno gruntu pod budowę gimnazyum, które ma być postawione w najbliższym czasie, za jego staraniem. Takich więcej!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

X. Sztafa. P. Tad. posłany, kalend. nie mamy. Dzięki.

X. Palica. Koresp. i pieniądze otrzymaliśmy i zastosowaliśmy się do życzenia.

M. Krawczyk. Za 3 marki otrzymaliśmy 3 kor. 52 h.

Franc. Niemczyk. 4 k. 50 h. otrzymaliśmy.

Józef Filipowski. 4 k. za r. 1902 i 1 k. za 2 kalendarze otrzymaliśmy. Rachunek wyrównany, Nr. 3 posłaliśmy powtórnie.

Jan Bułat. 4 k. otrzymaliśmy, Nr. 2 wysłany powtórnie. Kto numeru nie otrzyma, najlepiej zrobi, gdy poszle kartkę nieopłaconą z reklamacyą.

X. Rączka. Kalendarz pod adresem X. Prob. posłaliśmy dla p. Papli. Dziękujemy za doręczenie.

M. Mach. „Pana Tadeusza" dajemy tylko tym, którzy nam zjednają nowego prenumeratora.

ŁAMIGŁÓWKA.

W każdą kratkę wpisać taką literę, żeby pierwszy rząd czytany w kierunku tak poziomym, jak i pionowym dał słowo oznaczające chorobę, drugi: budynek, trzeci: kwiat, czwarty: napój.

Każdy, kto nadeszle dobre rozwiązanie, otrzyma w nagrodę broszurkę: „Czy pożytecznem jest ludowi oszukiwanie go?"

Ceny targowe.

W Krakowie dnia 28 stycznia.

Pszenica biała 8·90—9·40 kor., czerw. 8·90—9·30 k., żółta 8·85—9·35 k.; żyto 7·50—7·75 k.; jęczmień browar. 6·85—7·25 k., jęczmień na paszę od 6·25—6·50 k.; owies 6.80—7·10 kor. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

2. Niedziela, Oczyszczenie N. M. P. — 3. Poniedziałek, Błażeja biskupa. — 4. Wtorek, Weroniki p. i Ansgarego. — 5. Środa, Agaty panny męcz. — 6. Czwartek, Doroty panny męcz. — 7. Piątek, Romualda opata wyzn. — 8. Sobota, Jana z Mathy.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.